



JADWIGA CZERNIAKOWSKA

Dnia 6 marca 1969 r. w Warszawie podprokurator Prokuratury Powiatowej dla dzielnicy Warszawa-Żoliborz przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez odebrania przyrzeczenia. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jadwiga Czerniakowska z d. Zarzycka
Wiek	40 lat
Imiona rodziców	Ludwik, Maria z d. Kwiatkowska
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Raławicka 46 m. 83
Zajęcie	pracownik umysłowy Zakładu Materiałów Magnetycznych
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

Uprzedzona o odpowiedzialności karnej z art. 140 kk zeznaję:

Przez cały czas okupacji i Powstania Warszawskiego przebywałam w Warszawie na Wawrzyszewie. Z Warszawy wysiedlona zostałam po Powstaniu pod koniec września lub na początku października 1944 r.

Wiadomo mi, że pomiędzy ulicami Marymoncką a Żeromskiego, na wysokości obecnego dworca PKS, znajdował się tartak, który strzeżony był przez Niemców. W 1943 r. do tartaku tego codziennie dowożeni byli pociągiem, który tamtędy kursował, więźniowie z Pawiaka. Były to wagony półtowarowe. Więźniowie ci zatrudniani byli do obróbki drzewa. Wiosną 1942 r. za pośrednictwem mojej koleżanki Ryszardy Brylak, obecnie już nieżyjącej, poznałam wówczas 19-letnią młodą dziewczynę o imieniu Maria. Nazywano ją Czarną Mańką. Jak

ona się nazywała, skąd przybyła na teren Żoliborza i gdzie faktycznie mieszkała, nie wiem. Od Ryśki dowiedziałam się, że Mańka ma narzeczonego wśród więźniów dowożonych do tartaku i nosi mu jedzenie. Z dziecinnej ciekawości poszliśmy tam razem z Mańką. Podchodziła ona do tartaku od strony ul. Żeromskiego, w miejscu, gdzie wysypywane były trociny. Za pomocą dymu z papierosa puszczonego przez szparę w parkanie dawała im znak, że przyszła. Mańka rozmawiała z więźniami, lecz na jaki temat, nie wiem, bo nie słyszałam. Przedtem w trocinach chowała woreczek z żywnością, którą przynosiła. Kiedy i w jakich okolicznościach zabierali więźniowie te paczki, nie wiem.

W kwietniu 1943 r., przed lub po Wielkanocy, spotkałyśmy się z Ryską i Mańką i w czasie rozmowy powiedziała nam Mańka, że idzie na teren getta i jeśli chcemy zobaczyć, jak to robi, [to możemy] z nią iść. Udałyśmy się razem z nią na ul. Bonifraterską i tam Mańka kazała nam zaczekać, a sama udała się pod ogrodzenie getta. W momencie kiedy usiłowała przeskoczyć przez parkan, padły strzały z drugiej strony muru i Mańka została zabita, a ciało jej zostało przewieszane przez mur. Przestraszyłyśmy się tym zdarzeniem i nie czekając, co stanie się z ciałem Mańki, wróciłyśmy na Bielany. Na drugi dzień udałyśmy się pod tartak i Ryśka, dając znak dymem z papierosa, skontaktowała się z więźniami i powiadomiła ich o śmierci Mańki. Nadal nosiłyśmy paczki żywnościowe, ale przez trzy dni więźniowie nie zabierali tych paczek, potem zaczęli zabierać, ale nie próbowali nawiązać żadnego z nami kontaktu.

W czerwcu 1943 r. zorganizowana została akcja odbicia więźniów z tartaku. O ile się orientuję, organizatorem tej akcji był 25-, 26-letni mężczyzna zamieszkały na rogu ul. Kolektorskiej i innej uliczki, nazwy jej nie znam, było to na tyłach ul. Marymonckiej. Zdaje mi się, że mężczyzna ten nazywał się Lutomski, imienia nie znam. W wyniku tej akcji w nocy z soboty na niedzielę 26 na 27 czerwca 1943 r. zabity został jeden Łotysz z tych, którzy pilnowali tartaku i więźniów. Akcja nie powiodła się, a następnego nocy z 27 na 28 czerwca 1943 r. więźniowie zostali załadowani do wagonów, odwiezieni na teren tzw. Piasków i tam wszyscy rozstrzelani. Słychać było strzały. Kiedy już po wyzwoleniu, w 1947 r., rozmawiałam z moją byłą teściową Marią Zalewską, zamieszkałą na rogu ul. Podczaszyńskiego i Marymonckiej, mówiła mi [ona], że widziała, jak więźniów załadowano z tartaku, przewieziono na Piaski, wyładowano, a potem widziała, jak kopali sobie doły, które były bardzo głębokie. Z opowiadań teściowej wywnioskowałam, że musiała widzieć również i egzekucję. Obecnie teściowa już nie żyje, ale może będzie mógł powiedzieć coś na ten temat mój były mąż Aleksander Zalewski, ostatnio zamieszkały na ul. Złotopolskiej 5 m. 2.

Ponadto wiadomo mi, że w okresie okupacji do samego Powstania Niemcy przywozili samochodami ludzi na teren obecnej pętli tramwajowej [linii] 11 i 33 i tam, po wykopaniu przez siebie dołów, ludzie ci byli rozstrzelani. Niemcy mieli na mundurach znaki trupich czaszek. Sama z ostatniej kondygnacji domu dziecka przy ul. Przybyszewskiego, a właściwie przy al. Zjednoczenia, widziałam przez lornetkę, jak przywieźli samochód z ludźmi, którzy następnie zostali rozstrzelani. Momentu egzekucji nie widziałam, a miało to miejsce przed samym Powstaniem.

W domu dziecka często przebywał mężczyzna imieniem Czesław, który był lekarzem. Jak miał na nazwisko, nie wiem. Pochodził z Nowego Sącza i tam prawdopodobnie przebywał. Przypuszczam, że był w organizacji, ponieważ utrzymywał łączność z partyzantami w Puszczy Kampinoskiej, odbierał zrzuty lekarstw i ludzi, które dokonywane były na teren Żoliborza.

Wiem, że kontaktował się on z Adelą Miłoś, która zamieszkiwała u nas w mieszkaniu na około osiem miesięcy przed Powstaniem. Po wyzwoleniu dowiedziałam się, że była Żydówką. [Podczas] samego Powstania we wrześniu 1944 r. przyprowadziła ona do naszego mieszkania dziecko w wieku pięciu – sześciu lat, które – jak się później okazało – było jej dzieckiem. Była z nim do samego wysiedlenia. Wiem, że po wyzwoleniu Adela wyjechała do Ameryki i do dzisiaj nie mam od niej żadnej wiadomości. Pracowała w szwalni, lecz gdzie, nie wiem.

Czesław, o którym wyżej wspominałam, był chirurgiem, ponieważ w czasie Powstania przeprowadził amputację nogi postrzelonemu mężczyźnie. Do jakiej organizacji należał, nie wiem, ale można by to ustalić w oparciu o napis na grobie Jerzego Zwierzchowskiego, który pochowany jest na cmentarzu w Laskach. Zwierzchowski był w kontakcie z Czesławem, a został rozstrzelany w Żyrardowie pod Zakładami Lniarskimi.

Odczytałam.